

Teodor Z. Gliński

Jak obchodzono w Toruniu "Święto Rzemiosła Pomorskiego"

Rocznik Toruński 29, 197-203

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jak obchodzone w Toruniu „Święto Rzemiosła Pomorskiego”

Teodor Zdzisław Gliński

Kilka słów o wspomnieniach Teodora Zdzisława Glińskiego

W toruńskiej Bibliotece Uniwersyteckiej istnieje, w obrębie jej tak zwanych zbiorów specjalnych, osobny dział zwany „dokumentami życia społecznego”. Gromadzone są w nim przedmioty, pozornie nie należące do sfery zainteresowań bibliotecznych: stare fotografie, pozótkle druki reklamowe z dawnych lat – słowem, przedmioty, które w czasie domowych porządków znajduje się w zapomnianych zakamarkach i z którymi w normalnym lokatorskim mieszkaniu nie bardzo wiadomo co zrobić. Zagracają dom i zajmują przestrzeń, zawsze zbyt szcuptą. Ale jakoś żal się ich pozbyć i ot tak sobie po prostu wyrzucić. Są bowiem świadectwem czasu minionego, może nawet dzięki swojej zwyczajności świadectwem bardziej autentycznym i wiarygodnym niż czcigodne dzieła pisane w majestacie akademickiego warsztatu naukowego przez utytułowanych profesjonalistów.

Podobnego rodzaju świadectwom zazwyczaj towarzyszy ludzka pamięć, kultywowana zwłaszcza przez osoby należące do najstarszych z żyjących generacji. Pamięci oczywiście zanadto ufać nie należy, ponieważ ona sama potrafi często płatać figle, a bywa i tak, że zapamiętane fakty zostają poddane selekcji, usuwającej w cień wydarzenia niemile, a eksponującej to, co utrzymało się jako zdarzenia pozytywne.

Równocześnie jednak ta sama pamięć u jednej i tej samej osoby ulega wraz z upływem lat swoistej ewolucji, uwarunkowanej biologicznie. Jest rzeczą powszechnie znaną, że w wieku podeszłym zapominamy dość łatwo to, co miało miejsce niedawno, nawet poprzedniego dnia, natomiast równocześnie wypływają na powierzchnię pamięci wydarzenia sprzed wielu dziesiątków lat. Często bywa tak, że jesteśmy je w stanie odtworzyć wręcz z fotograficzną dokładnością. Czasem jest możliwa weryfikacja takiej

„odnowionej pamięci” w oparciu o niezależne od niej źródła opowiadające o tych samych faktach. Dlatego nie należy lekceważyć wspomnień tego rodzaju, lecz przeciwnie, trzeba je gromadzić, a jeśli to możliwe, udostępnić – choćby w celu wspomnianej weryfikacji.

Tekst wspomnieniowy Teodora Zdzisława Glišńskiego należy do tej kategorii materiałów historycznych. Pamięć dziecka z roku 1935 ożyła na nowo w 66 lat później i pozwoliła na dokładne przypomnienie klimatu uroczystości, która w ówczesnym Toruniu była wydarzeniem budzącym powszechne zainteresowanie – mówiąc językiem bardziej naukowym, była ważnym „faktem życia społecznego”. Toruń ówczesny miał bowiem uprawnienie wtedy statusu stolicy województwa pomorskiego – jedynego województwa z dostępem do morza – ale był jednak miastem nie dorównującym swym znaczeniem na kulturalnej mapie Drugiej Rzeczypospolitej takim ośrodkiem, jak Kraków, Wilno, Lwów czy Poznań. Dlatego większą wagę przywiązywano tutaj do organizowania swoistych „happeningów”, zwracających uwagę na to miasto, starające się wyróżnić spośród miast polskich nie tylko tym, że miało (jak Warszawa i Kraków) linię tramwajową przekraczającą Wisłę oraz że było znane z pierników i jako miejsce urodzenia Kopernika. Na festiwal orkiestr czy teatrów nie było wtedy stać ani Polski, ani Torunia. A święto rzemiosła mieściło się w granicach możliwości. Trzeba mieć to na uwadze przy lekturze opisu, przekazanego przez pana Glišńskiego. Czytałem go nie bez wzruszenia – bo to i moje wspomnienie...

Jerzy Serczyk

Od Redakcji

Tekst wspomnień pana Teodora Z. Glišńskiego został w maszynopisie zaopatrzony w zestaw fotografii ilustrujących opisywane wydarzenie. Ich jakość (przy niedostępności oryginałów) uniemożliwiła jednak zadowalające zreprodukowanie, nawet przy zastosowaniu najnowocześniejszych środków technicznych. Rezygnacja z reprodukcji zdjęć była ułatwiona faktem, że w zbiorach Książnicy Miejskiej (obecnie Książnicy Kopernikańskiej) w Toruniu znajdują się trzy egzemplarze broszury zatytułowanej „Święto Rzemiosła Pomorskiego w Toruniu dnia 23 czerwca 1935 r.”, obficie ilustrowanej, łatwo dostępnej każdemu bliżej zainteresowanemu tym wydarzeniem.

Dla uczczenia 700-lecia istnienia Grodu Kopernika rzemiosło pomorskie postanowiło tak wzniosłą rocznicę uczcić zjazdem w Toruniu w 1935 r., w którym zmanifestowało swą społeczną dojrzałość, jak również wykazało się, a przede wszystkim znaczenie. Rzemiosło polskie zapisało w naszej historii chlubną kartę, kiedy to różne warstwy rzemieślnicze decydowały o losach naszych miast, przyczyniając się do ich bogactwa, potęgi i rozwoju, tworząc liczne i wspaniałe arcydzieła, przed którymi stajemy dziś z podziwem.

A oto jak obchodzono „Święto Rzemiosła Pomorskiego” w Toruniu. Była to sobota dnia 22 czerwca 1935 r. Od wczesnego ranka pogoda nie zapowiadała się najlepiej i w domu przy ul. Chełmińskiej 26, gdzie zamieszkiwałem wraz z rodzicami oraz młodszą siostrą, panowała atmosfera szczególnego podniecenia, gdyż ojciec mój, Teodor Gliński, radca Izby Rzemieślniczej, był jednym z organizatorów tego święta. Już kilka dni wcześniej trwały przygotowania do mającego się odbyć wspaniałego przemarszu historycznego pochodu ulicami miasta. Ani ja, jako dociekliwy 8-latek, ani moja matka nie mogliśmy uzyskać od ojca żadnych informacji, jaki przebieg będzie miało święto. Na wszystkie nasze pytania była tylko jedna odpowiedź – zobaczycie jutro.

Wreszcie nadeszła oczekiwana niedziela – pamiętny dzień 23 czerwca. Wbrew nienajlepszym prognozom pogoda była słoneczna, wręcz upalna. Z samego rana pobiegłem do warsztatu blacharskiego mego ojca, mieszczącego się przy ul. Piekary 6, aby dowiedzieć się, jakie rekwizyty będą nieśli uczniowie i czeladnicy cechu blacharskiego, uczestniczący w pochodzie. I rzeczywiście, jak się później okazało, w warsztacie pokazano mi atrapy wielkich rozmiarów kolb do lutowania, które w szyku marszowym nieśli najroślejsi uczniowie blacharscy.

Wraz z gromadką mych szkolnych kolegów, przeciskając się przez tłumy gromadzących się wokół ratusza, stanęliśmy przy sklepie zegarmistrzowskim p. Bibika, skąd mogliśmy, choć z trudem z powodu niskiego wzrostu, przyjrzeć się defiladzie. Nas, młodych urwisów, nie interesowały wystąpienia i przemówienia oficjeli zgromadzonych na trybunach wniezionych specjalnie w tym celu przy pomniku Kopernika i Dworze Artusa. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy na pojawienie się platformy z piekarzami, którzy stojąc na samochodzie-piekarni rozrzucali w tłum smaczne bułeczki i ciasteczka, z których kilka udało mi się sprytnie przechwycić i jeszcze ciepłe zjeść. Cóż to było za pyszne pieczywo! Po tylu latach, bo od tam-

tego czasu upłynęło już 66 lat, chciałbym ponownie przeżyć niezatarte w mej pamięci chwile i odtworzyć je w formie opowiadania jeszcze raz.

Nasze miejsce przy sklepie p. Bibika musieliśmy opuścić ze względu na tłok i napór tłumów klaszczących i wiwatujących po każdym ukazaniu się następujących po sobie kunsztownie dekorowanych pojazdów. Swoją rolę obserwacyjną przenieśliśmy na „górkę piekarską” przy ul. Chopina, gdzie swobodnie mogliśmy oglądać dalszy ciąg pochodu. Manifestacja miała przebieg imponujący i wspaniały. W pochodzie historycznym, który kroczył ulicami miasta, brało udział około 3500 uczniów, czeladników i mistrzów reprezentujących różne zawody. Dwadzieścia dziewięć platform pomysłowo i barwnie przystrojonych, ludzko przypominających warsztaty podczas pracy, przewinęło się przed oczami widzów, tłumnie zapelniających ulice, a nawet dachy domów wzdłuż pochodu. Niezapomniane wrażenie budził swą malowniczością pochód na tle historycznego ratusza, gdzie na podium zgromadzeni byli przedstawiciele władz miejskich i osoby wchodzące w skład Komitetu Honorowego Zjazdu. Protektorat nad „Świętym Rzemiosłem” objął wojewoda pomorski Stefan Kirtiklis. Nad całością czuwał Komitet Organizacyjny, w skład którego wchodziłi wszyscy radcowie izb rzemieślniczych, dyrektor Izby oraz prezes organizacji rzemieślniczych.

Uroczystości rozpoczęły się o godz. 8³⁰ w bazylice Świętych Janów, gdzie w obecności przedstawicieli władz państwowych, wojskowych, samorządowych oraz władz wszystkich organizacji rzemieślniczych i pochodzących z szeregów cechów mszę św. odprawił ks. Czapliński, po krótkim okolicznościowym przemówieniu i dokonaniu aktu poświęcenia sztandaru Związku Pracowników Kupieckich. Ksiądz Bernard, jak go poufale nazywaliśmy, był wielkim społecznikiem, późniejszym biskupem chełmińskim. W roku 1937 przygotowywał mnie i kolegów do przyjęcia I komunii św., uczył katechizmu, nierzadko przy tym ciągnąc za pejsy, przez co na znak protestu daliśmy sobie zgolić głowy na lyso u p. Eberta, który swój zakład fryzjerski miał w zabytkowej kamieniczce przy Łuku Cezara. Po nabożeństwie, na Rynku Staromiejskim rozpoczęła się defilada. Pochód otwierała dziarska orkiestra Związku Strzeleckiego, która przed trybuną honorową odegrała hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła”. Bezpośrednio za nią kroczyło prezydium Izby Rzemieślniczej w Grudziądzu. Czterech konnych heroldów, ubranych w średniowieczne stroje rzemieślnicze, a za nimi ośmiu halabardników, przeniosło wida do czasów średniowiecza, okresu największego rozkwitu rzemiosła

toruńskiego. Za nimi sztandary cechowe, a było ich około 58, i to nie wszystkie, bo w pochodzie doliczono się jeszcze 20 dalszych. Istny las sztandarów i chorągwi. Za sztandarami powoli i dostojnie przesuwały się powozy z cechmistrzami. Następną część pochodu otwierały żeńskie i męskie grupy Organizacji Młodzieży Pracującej. Około 200 osób z całego Pomorza, jednakowo ubranych w niebieskie mundury, przemaszerowało przed trybunami, niosąc kilkadziesiąt biało-czerwonych proporców. Zaraz po ich przejściu zerwała się istna burza oklasków. To szli cukiernicy. Na czele tej grupy czeladnicy nieśli godło cechu cukierniczego, a za nimi niesiono olbrzymi tort wagi około 250 kg, którego wykonanie zajęło prawie jeden tydzień pracy. Tort osłaniano dużej średnicy parasolem, aby prażące promienie słońca nie stopiły go. Z kolei niesiony na długim kijku ukazał się wielki precelek – znak cechu piekarzy. O bułeczkach i ciasteczkach, które rozrzucali w tłum, już wyżej wspominałem. Dalej szła na białą ubrana młodź piekarska, za nią czeladnicy z biało-błękitnymi wstęgami. Następnie przeszli poważni mistrzowie piekarscy i cukierniczy – przed nimi niesiono godło oraz ładę, tj. wielką skrzynię cechową.

Czoło cechu rzeźnicko-wędliniarskiego otwierał chorągwy ze sztandarem cechowym, a za nim na koniach jechało 3 husarzy z olbrzymimi skrzydłami na plecach, przytwierdzonymi do pancerzy, co miało przypominać legendę o historycznym i chwalebnym fakcie obrony Chełmży przez husarię, stworzoną kiedyś przez członków cechu rzeźnicko-wędliniarskiego. Następnie przedefilowała „biała kawaleria” czeladzi rzeźnickiej, poprzędając platformę, na której zmontowano prawdziwy zakład rzeźnicki, z którego rzucano starannie opakowane parówki. Jedną paczuszkę parówek panienka z platformy na długiej wędce podała wojewodzie. „Dobra obróbka skór to bogactwo Państwa” – głosił transparent niesiony za cechem rzeźnickim, to szły pokrewne rzeźnikom zawody. Na jednym wozie garbarze demonstrowali pięknie obrobione skóry bydłace, na drugim były maszyny i narzędzia do przetwarzania wyrobów mięsnych.

W następnej kolejności nadeszli metalowcy – cechy ślusarski, blacharski i kowalski. Przed kolumną mistrzów i czeladników jechały platformy z dwoma kuźniami – na jednej kuto żelazo, na drugiej podkuwano konia. Dalej kroczył cech blacharski. Za sztandarem czeladnicy nieśli modele rozmaitych wyrobów blacharskich i oczywiście ogromne kolby do lutowania, o których już uprzednio wspominałem. Na dużej platformie zmontowano warsztat blacharski, w którym majstrowie pozorowali naprawę wanny, umywalni itp.

Nadejście cechu ślusarzy zwiastowali dwaj krasnoludkowie niosący godło cechu, za nimi trzeci krasnoludek przy pomocy dwóch czeladników niósł olbrzymi klucz. W warsztacie ślusarskim, zbudowanym na platformie, naprawiano zamki, klucze itp. Następnie przejechały platformy z warsztatami pokrewnych zawodów, a więc warsztat mosiężnych odlewów, warsztat pilnikarski i warsztat mechaników radiowych. Dla uzupełnienia dodam, o czym już wspominałem, że na platformie kowali kuto podkowy i jednocześnie podkuwano żywego konia, z którym były później kłopoty, bo nieprzyzwyczajony do hucznych okłasków, zaczął się buntować.

Tę część pochodu zamykali czeladnicy i mistrzowie ślusarscy, kowalscy i blacharscy oraz mistrzowie rytownicy, zegarmistrzowie i grawerzy. Przy dźwiękach drugiej orkiestry Związku Strzeleckiego nadeszła grupa budowlanych rzemiosł. Na czele szli brukarze z modelami narzędzi, dalej murarze w swych starych średniowiecznych strojach. Następnie jechała platforma, na której murarze demonstrowali swą pracę. Tuż za nimi nadjechały wozy: ciesielski z mistrzami budującymi dach oraz dwa wozy dekarzy, z których jeden przedstawiał dach pokryty ceglana dachówka, a drugi dach kryty papą.

Do grupy budowlanej należały również: cech garncarsko-zduński, szklarski z platformą, na której wystawiono warsztat oprawy ram, obrazów i okien oraz cech malarsko-lakierniczy, za którym jechał wóz z wielką ścianą, malowaną przez mistrzów i uczniów malarskich. Z kolei pokazano wnętrze domu, w którym cech stolarski zademonstrował miniaturowe modele różnych mebli. Czeladników i mistrzów stolarskich wyprzedzały dwie platformy z dużym heblem wykonanym z dykty i warszatem stolarskim.

W dalszym ciągu pochodu kołodzieje i powroźnicy przedstawili swe wyroby, a po nich przemaszerował cech introligatorski, przed którym wieszono olbrzymich rozmiarów księgę. Dalej szli siodlarze i tapicerzy, a między nimi na dużej platformie wieszono gustownie wykonaną kanapę. Spontaniczne okłaski powitały cech szewców, który przedefilował z dwoma olbrzymimi butami, z których jeden, wykonany przez cech szewców i cholewkarzy z Gdyni, umieszczono na pięknym modelu żaglowca, nazwanego przez twórców statku „Kilińskim”.

Duże zainteresowanie wywołało przejście grupy krawieckiej. Na jej czele niesiono wielkie żelazko do prasowania, a dalej w warsztacie krawieckim, umieszczonym na platformie, demonstrowano jak powstają suknie i ubrania. Specjalnie serdecznie przyjęto młodzież żeńską i męską Zawodowych Szkół Doksztalających. Za młodzieżą przemaszerowali pracownicy

krawiec i mistrzyni i majstrowie bardzo licznego cechu krawieckiego.

Ukazanie się dużych rozmiarów grzebienia i brzytwy zapowiedziało nadejście cechu fryzjerskiego. Platforma tego cechu była nadzwyczaj efektowna, przedstawiała bowiem wzorową pracownię fryzjersko-perukarską, w której kilku czeladników i czeladniczek, ubranych w stroje z czasów rokoka, obsługiwało kilku klientów. Jak przy innych grupach, tak i tu za czeladnikami przemaszerowali mistrzowie.

Korporacja kominarzy za swą dziarską postawę, a przede wszystkim za wspaniały model domu z dwoma kominami, z których się mocno „kurzyło”, zdobyła huczne brawa publiczności.

Ostatnią grupę wielkiego pochodu tworzyło ślusarstwo samochodowe z kilku warsztatami i motocyklem.

O godz. 13³⁰ na placu wystawowym odbyła się uroczysta akademii, na którą przybył, wkracząc przez szpaler kominarzy, wojewoda pomorski Stefan Kirtiklis. Były przemówienia, wręczenie odznaczeń zasłużonym rzemieślnikom i dekoracja sztandarów pamiątkowymi wstęgami. W godzinach popołudniowych odbywały się obrady Zjazdu. O godz. 20³⁰ mistrzowie, czeladnicy i uczniowie wszystkich rzemiosł na znak zakończenia żałoby po śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego zebraли się przed pomnikiem Wodza na placu św. Katarzyny, gdzie wzięli udział w uroczystości zapalenia zniczy przy pomniku.

Czas defilady powoli zmierzał do końca. Zmęczeni upałem i głodem rozeszliśmy się do swych domów z postanowieniem, że spotkamy się ponownie wieczorem, aby przyjrzeć się zapalaniu zniczy przy pomniku Marszałka. Nas, młodych chłopców nie interesowały uroczystości na akademii, jakie się odbywały na placu wystawowym, natomiast bardziej ciekawiło nas, co stało się z tortem? Czy się roztopił i jak go podzielono.

Uroczystości przy składaniu hołdu rozpoczęły się o godz. 20³⁰, lecz ich początku nie widziałem, gdyż trudno było przedostać się w pobliże pomnika. Na domiar złego, przeciskając się przez żelazne pręty oparkania szkoły nr 1, do której w tym czasie uczęszczałem, nieopatrznie rozprułem nogawkę nowych niedzielnych portek. Bura od matki była niczym w porównaniu z kazaniem, jakie otrzymał mój ojciec nazajutrz za zbyt „intensywne obrady” w Dworze Artusa, które przeciągnęły się do późnych godzin wieczornych.

Na tym zakończę moje opowiadanie z przeżyć, jakich doznałem w związku ze „Świętem Rzemiosła Pomorskiego” w Toruniu w 1935 r.